

BOHDAN CHWEDE CZUK

Uniwersytet Warszawski

WITTGENSTEIN - SPOJRZENIE Z ODDALI*

Nie dajmy się czarować !

L. Wittgenstein: *Kartki*

Spisałem to, co mam tu do powiedzenia. Spisane odczytam. Lepsze to, niż bym mówił z głowy, bo „minął już czas, w którym mógłbym” powiedzieć co do tego składnie, ciekawie i ze swad, a bez kartki.

Wittgenstein zawsze był mi daleki, dziś jest odległy do bólu, należy do mojej przeszłości, to za, a nie ma do niej powrotu, boli.

Przyszedłem tu, bo wierz, a może się przyda to, co powiem. Jednego zjedna, innego odrzuci, a to może sprawi, a b dziecie skłonni wzię się do Wittgensteina lub do niego powróci .

Powiedziałem przed chwilą o skłonności. Otóż Wittgenstein to ktoś, kogo zastanowiło, na czym polega *stan* skłonności - to, a jestem skłonny co robi . Lista pyta trapiących Wittgensteina jest długa. Przecież kilka, a każda z nich - gdyby my się dzieliła tu z sobą w czasie - dałoby się ująć jako reprezentanta licznej i walecznej rodziny, a także innej. Wittgenstein notuje pytanie 26 września 1914 roku, gdzie na froncie pierwszej wojny światowej: „Na czym opiera się nasze - z pewnością ci dobrze uzasadnione - przekonanie, a za pomocą naszego dwuwymiarowego pisma będziemy w stanie wyrazić dowolny sens?!”. Fundamentalnie pyta nie sposób. Kiedy indziej pyta: „Co się dzieje, kiedy ktoś zrozumiał jakie słowo?”. Fundamentalnie pyta nie sposób. I dalej: „Jak ustanawia się związek między nazwą a tym, co nazwane?”. Fundamentalnie pyta nie sposób.

Wypowiedź ta została przedstawiona podczas spotkania z Witgensteinem w Instytucie Austriackim w Warszawie, w listopadzie 2011 roku.

We my jeszcze: „Czy jest do pomylenia j zyk”, którego „wyrazy miałyby si odnosi do czego, o czym wiecie mo e tylko mówi cy, do jego bezpo rednich prywatnych dozna?”. Wydajniej spyta nie sposób, droga ta bowiem prowadzi do samego sedna komunikacji j zykowej. A z kolei pytanie: „Czy nie ma adnej ró nicy pomi dzy mówieniem czego, gdy ma si to na my li, a mówieniem czego, gdy si nie ma tego na my li?”. Trudno o pytanie bardziej demaskatorskie, bo odsłaniaj ce, e nie potrafimy znale reguł wyznaczaj cych t ró nic. Zatrzymajmy si na koniec przy pytaniu: „Dlaczego nale y si bardziej obawia sprzeczno ci ni tautologii?”. Trudno o pytanie bardziej odkrywcz e, kieruje bowiem nasz uwag ku temu, e utwory j zykowe uchodz ce za zwyczajnie jałowe s nadto niebezpieczne.

Gdyby kto utyskiwał, e pytania te dotycz j zyka, a j zyk to zjawisko lokalne w wiecie, niech wie, e to nieprawda. J zyk to zjawisko uniwersalne: wsz dzie, gdzie jest wiat, jest j zyk, bo tylko tam, gdzie jest j zyk, jest wiat. Wyraził to dosadnie Bogusław Wolniewicz, autor nieprze cignionych przekładów na polski dzieł głównych Wittgensteina (*Traktatu i Docieka filozoficznych*): „J zyk nie jest naszym fabrykatem, jak znaki drogowe lub pasta do z bów, lecz emanacj wszech wiata. My stanowimy tylko konstrukcj pomocnicz. A eby przemówi, wiat musiał wyemanowa sw tub - i tak si stało”.

Pora na moj **tez**. Najpierw opis: rój pyta, z którego czerpałem, to produkt pewnej konstrukcji, a ta konstrukcja to dzieło człowieka, Ludwiga Wittgensteina. Teraz ocena: odnosz wra enie - mam je od lat i wcale nie słabnie - e obiegowy obraz tej konstrukcji i jej twórcy to karykatura, a po miertne losy Ludwiga Wittgensteina i jego dzieła to ur - gowisko. Gdy mówi o obrazie obiegowym, mam na my li wszystkie miejsca kultury, w których mowa o Wittgensteinie, wszystkie jej słoje, od dzieł ludzi dorównuj cych mu lub zbli onych do niego sił umysłu, a do opowie ci i obrazów wyst puj cych na wybredniejszych pi trach kultury masowej.

Trzeba ostro nie z pytaniami Wittgensteina, s to bowiem pytania ci gn ce za sob liczne zało enia; pytania mo liwe, bo pytaj cy swoje wie; pytania pozorne, bo w istocie utajone twierdzenia, a nawet zespoły twierdze, wyst puj ce w przebraniu pyta, a to, by wskaza, sk d

mo na czerpa ich uzasadnienia, i wci gn czytelnika do kator niczej pracy uzasadniania i op dzania si od w tpliwo ci, któr Wittgenstein ma ju za sob .

W zasobie wiedzy natomiast, a raczej prze wiadcze Wittgensteina, wyprzedzaj cych jego pytania i czyni cych, e s to pytania z odpowiedziami, w tym zasobie s prze wiadczenia o naturze wiata, j zyka, umysłu, wiedzy, moralno ci, religii, sztuki. Powiecie nie bez racji, e to prze wiadczenia filozoficzne, bo ogólne i gł binowe. Ostro nie - on nie przyj łby tego, skoro mówił, e „dziedzina, któr si zajmujemy, jest jednym ze spadkobierców dziedziny, któr kiedy zwano filozofi ”.

Cały ten maj tek to dzieło jednego człowieka, Ludwiga Wittgensteina. Niezupełnie. Miał bowiem wielu współpracowników, plejad . Mo na ich wszystkich zdepersonalizowa , mówi c krótko - współpracowały z nim dost pne mu stany kultury, w niej matematyki i logiki, poezji, filozofii, muzyki, prozy m dro ciowej, mistyki. Nie byłoby o czym mówi , bo ka dy artefakt jest dziełem kolektywu, Wittgenstein zrobił jednak wszystko, by si nam zdawało, e wołał na puszczy. I nie mistyfikował. Nie cytował przecie , lecz brał, cz sto bezwiednie, osmotycznie, by i dalej, lub by si od egna , wi c i dalej. A co si dziwi , e imiennie brał od nielicznych! Ale uwa ny czytelnik Wittgensteina odtworzy kultur , która go przygotowała, i b dzie to nasza kultura, sama jej esencja. Mistyfikował natomiast, gdy mówił: „mam racj , gdy my l , e jestem w moim my leniu jedynie odtwórczy”. A zaraz po s siedzku mówił prawd : „nigdy nie *wynalazłem* sposobu my lenia, lecz zawsze pochodził on od kogo innego”.

Istnieje, powiedziałem, obraz obiegowy człowieka Ludwiga Wittgensteina i jego dzieła, ko lawy. Oto ten obraz: Ludwig Wittgenstein, malowniczy dziwak stworzył pomnikowe dzieło.

To fałsz! Prawda bowiem brzmi nast puj co: Ludwig Wittgenstein, człowiek pomnikowy stworzył dzieło dziwaczne.

Wittgenstein nie był dziwakiem albo, co na jedno wychodzi, był dziwakiem wedle kryteriów stosowanych przez mi dzynarodówk drobniomieszczan, wedle kryteriów filisterskich. Odznaczał si natomiast rzadko spotykan m dro ci ycia. Przyjmuj za Arthurem Schopenhau-rem, e człowiek m dry czyni zado trzem rodzajom maksym: pew-

nym maksimum dotyczącym naszego zachowania wobec siebie samych, pewnym dotyczącym naszego zachowania wobec innych ludzi, pewnym dotyczącym naszego zachowania wobec toku wydarzeń na świecie oraz losu.

Oto trzy zachowania Ludwiga Wittgensteina podporządkowane stosownym maksimum, udokumentowane w jego listach, ale te w wypowiedziach bliskich mu współczesnych.

Pisze w liście do przyjaciela: „Wiadomo, że mam raka w aden sposób, mnie nie wstrząsnęła, *byłem* natomiast wstrząsnęła ty, kiedy dowiedziałem się, że moja matka temu przeciwdziała”. A w zdaniu poprzednim: „Lekarz mówi mi nawet, że byłem mógł znowu pracować, lecz nie potrafił sobie tego wyobrazić”.

Pisze kiedyś indziej do przyjaciela: „Chciałbym, żeby mógł ... okazywać uczynność i *rozumienie* wszelkiego rodzaju ludziom, którzy tego *potrzebują*”. W innym liście wyznaje: „tym, co najsilniej przemawia mi do serca, jest ludzka uczynność”. Ów przyjaciel wspomina więc: „Ludzka uczynność, ludzka troska były dla niego znacznie ważniejsze niż atrybutami człowieka nie siła intelektu lub wyrobiony smak”.

W pewnym liście wyjątku przyjacielowi, że po to w końcu zrezygnował z profesury, żeby móc pracować, i dodaje: „Nie wolno martwić się pieniędzmi *teraz*, gdybym bowiem tym się martwił, nie mógłbym pracować”. Przyjaciel natomiast opatruje to przypisem z informacją, że po śmierci ojca w 1912 roku Wittgenstein odziedziczył wielką fortunę, a wróciwszy z wojny do Wiednia natychmiast pozbył się swego bogactwa; oddał je braciom i siostrze. Odnotowano przy tym iście Wittgensteinowską wypowiedź: „Maj już tyle pieniędzy, że jeszcze trochę nie wyrzucił im żadnej krzywdy!”. Ludzie „nie mogli zrozumieć, jak mógł chcieć *nieodwołalnie* pozbyć się *wszystkich* pieniędzy”, on zaś „po sto krotnie pragnął upewnić się, że nie ma żadnej możliwości, by jakiegokolwiek pieniędzy nadal należały do niego w jakiegokolwiek formie czy postaci”.

Nie wiem, czy ktoś z was jest zdolny do postaw Wittgensteinowskich. Ja nie, jestem natomiast zdolny do rozumienia, że bez nich świat byłby gorszy niż jest.

Dzieło Wittgensteina uchodzi za pomnikowe. Nie byłoby co do tego wątpliwości, gdyby miarę wiekopomnej wartości dzieła mógł być ciar

papieru pokrytego dotychczasymi wypowiedziami. Nie jest to jednak miara, bo jest nieliczna odkryta jako *prawd* oraz jako *metod*, czyli odkryta tego, co normatywne. Prawda bowiem jest normą i metoda jest normą; prawda normuje, a jest tak, a nie inaczej, metoda normuje, jak postępowanie, by wiedzieć, jak jest.

Dzieło Wittgensteina prawd nie przyniosło, a metod nie narzuciło. Ostro nie: nie przyniosło twierdzeń, które by społeczność uczonych zgodnie uznawała za prawdziwe, i nie wskazało metod, czyli powtarzalnych sposobów postępowania badawczego, które można stosować, choć si nie jest Wittgensteinem. *Traktat logiczno-filozoficzny*, którego prawdziwość zdawała mu się „niepodważalna i definitywna”, sam on w znacznej mierze odwołał. O *Dociekaniach filozoficznych* słusznie powiedziano, że „ścieżka donikąd”. O pozostałych zbiorach uwag w perspektywie *Wahrheit und Methode* nie ma co mówić, choć obcowanie z tymi wyszukanymi i artystycznie prozaikami bywa uczciwym dla ducha.

Wittgenstein odznaczał się natomiast pewnym sposobem życia, który rzadko się trafia, a w nasileniu, z jakim go uosabiał, pojawił się ów sposób bycia może tylko raz - w wydaniu Ludwiga Wittgensteina. Był on mianowicie nastawiony bez reszty, a do samozatraty, nastawiony ekstazy, bo wszystkimi siłami umysłu, na poszukiwanie z „arliwym dociekliwocią” prawdy. To dopiero, to go unieśmiertelnia.

Mamy dwa życia - oryginał i życie odzwierciedlone w życiu innych. Odzwierciedlone życie Wittgensteina, sława po śmierci, jak mawiają, „Jednego z największych i najbardziej wpływowych filozofów naszej epoki”, to urzędowe. Urzędowe ze względu na treść, a raczej na emblemat tej sławy oraz ze względu na jej siewców. O emblematycznej treści tej sławy mówiłem przed chwilą, a polega na przestawieniu epitetów - na przypisaniu człowiekowi tego, co w rzeczy samej przysługuje dziełu, dziełu za tego, co w rzeczy samej przysługuje człowiekowi. O siewcach tej sławy nic szczególnego nie dałoby się powiedzieć, gdyby nie sytuacja z powabem ironii, a Wittgenstein stronił od nich, bo miał ich w małym powołaaniu.

Siewcami sławy Wittgensteina są uniwersytety i środowiska okołouniwersyteckie, oddziałujące na szerszą publiczność, która najpierw łowi, co się do niej emfaticznie mówi, a dopiero potem powierzchownie

czyta. Wittgenstein tymczasem do wiadczą uniwersytetu jako przeszkody w pracy i go opuścił. A przyjaciela ostrzegł, że „*tylko za spraw cudu*” będzie „w stanie pracować przez dnie, ucz się filozofii”, napominał go: „nie wolno ci oszukiwać ani siebie, ani studentów”, a w uniwersytecie „będzie *bardzo* trudno tego nie robić, a może będzie to niemożliwe”; pisał mu też: „mam nadzieję, że przybędziesz do Cambridge, zanim zdecydujesz się porzucić absurdalne zajęcie profesora filozofii”.

*

Mam przed sobą trafną wypowiedź Wittgensteina o Gustavie Mahlerze: „Jeśli prawdą jest, w co wierzysz, że muzyka Mahlera jest bezwartościowa, to pojawia się pytanie, co on, moim zdaniem, zrobi powinien ze swoim talentem. Albowiem do stworzenia takiej złej muzyki w sposób najzupełniej oczywisty posłużyło *bogactwo bardzo niezwykłego talentu*”.

Niezależnie, jak wyglądałaby moja parafraza tej wypowiedzi odniesiona do Wittgensteina, fraza o *bogactwie bardzo niezwykłego talentu* pozostawiłbym niekomentowaną.

Summary

The commonplace opinion that Ludwig Wittgenstein was a colourful freak and his work is monumental is false. Quite the opposite: Ludwig Wittgenstein, the man, *is* monumental and his work is bizarre.

Key words: false commonplace opinion, Wittgenstein's construction, Wittgenstein's fame, Wittgenstein's problems, true distribution of epithets.